

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona -- 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " -- 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " -- 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Zaczarowane koło.

Problem polsko-litewski od dłuższego czasu utknął na martwym punkcie. I to nietylko w zakresie stosunków oficjalnych, międzypaństwowych, które przypięczętował na długo wyrok Trybunału Haskiego, ale również jako zagadnienie społeczno-psychologiczne. Obie strony zacięły się w swym uporze i zastygły niejako w martwych formach, które im nadały uczucie triumfu i żądza odwetu po dokonanej z wielkim impetem, ale mniejszą rozważą operacji inkorporacyjnej. I coraz grubsza skorupa narasta na spetryfikowanych kształtach.

Coraz rzadziej usiłują ją przebić wolni strzelcy a rozsądzić zewnątrz nie próbuje już bodaj nikt. Gdyby nie usilna działalność malkontentów, którym specjalnie dał się we znaki wytworzony przez gorliwych „wcieleniowców” stan rzeczy, możeby ogół zapomniał nawet o chińskim murze, przedzielającym Orany od Olity a Rykonty od Jewja. Ale emigracja litewska z Wilna i emigracja polska z Kowna czuwają i pilnie baczą, by nie nastąpiło ostateczne zubożenie po obu stronach.

Inny jednakże ma charakter działalność „Związku Wyzwolenia Wilna” niż tych jednostek, które się mienią u nas reprezentantami i obrońcami interesów ludności polskiej z Kowieńszczyzny. Wówczas gdy Związek Wyzwolenia Wilna, mimo swych jaskrawych wystąpień i nieprzebierającej w środkach agitacji, nie może być poczytywany za ekspozyturę nacjonalizmu litewskiego (może raczej jest wyrazicielem imperjalizmu litewskiego), wychodźstwo polskie z Litwy Niepodległej, po części przymusowe, częściowo zaś dobrowolne, stoi niemal bez wyjątku na gruncie wyłączności narodowej. Losy Litwy, kwestja Wilna i t. p. obchodzą je o tyle, o ile dotyczą one położenia ludności polskiej w obrębie państwa litewskiego. Wszyst-

kie jego dążenia i wysiłki w dziedzinie politycznej skierowane są ku temu jedynie, by wywalczyć lepsze warunki bytu dla swych rodaków za kordonem. A za jedyną bodaj skuteczną drogę uważa ono politykę odwetową. Nie omylimy się, zdaje się, jeżeli w niem odnajdziemy główne źródło inspiracji antylitewskich poczynań i nastrojów na terenie Polski.

Stykając się bezpośrednio lub pośrednio z wybitniejszymi przedstawicielami emigracji polskiej zza kordonu, obserwując uważnie ich wystąpienia, mamy możliwość urobienia sobie sądu o psychice społeczeństwa polskiego w Litwie Kowieńskiej wogóle, możemy znaleźć klucz do zrozumienia tej „smutnej karty historii”, którą obiektywnie, chociaż niedość wszechstronnie, niedawno skreślił na łamach „Kurjera Wileńskiego” p. Testis.

Jednostronność wywodów p. Testisa upatrujemy w tem, że analizując wnikliwie cele i drogi nacjonalizmu litewskiego, pominął zupełnie czynnik nacjonalistyczny polski, jako powód — kto wie, czy nie mniej doniosły — wytworzenia się tej ciężkiej atmosfery, jaka dziś panuje w życiu Polaków kowieńskich.

Przed paru laty w wychodzącym w Kownie organie polskiej młodzieży akademickiej „Iskry”, p. J. A Herbaczewski zamieścił gorący artykuł, nawołujący miejscowe społeczeństwo polskie do zmiany frontu, do wspólnej pracy z narodem litewskim. Artykuł ten zawierał szereg trafnych spostrzeżeń i zdrowych myśli, z których parę przytoczymy poniżej.

„...”, Bardzo nierozważnie, a nawet lekkomyślnie postępuje znaczna część społeczeństwa polskiego na Litwie duchowo izolując się od społeczeństwa litewskiego — niejako eksterytorjalizując swoje osobiste, częstokroć prywatne ideały, od ideałów Litwy! Społeczeństwo polskie na Litwie samo siebie skazuje na proces wysychania od korzenia, przycinając arte-



rję, łączącą jego organizm z organizmem państwa litewskiego...

„Twórcza współpraca obu społeczeństw jest nie tylko wskazana, lecz i pożądana. Wspólna tradycja, wyrosła z pnia kultury łacińskiej, użyźnionej krwią męczeństwa „za wiarę i wojność“ łączy i Litwinów i Polaków. Między obywatelami Litwy, nazywającymi siebie Litwinami i Polakami zasadniczej różnicy charakterów niema, są tylko różnice językowe. Charakter Litwy przejawia się mocno zarówno w duszy mówiącego po polsku, jak i w duszy mówiącego po litewsku obywatela..

„Polscy obywatele Litwy, gdyby w porę głęboko zrozumieli swój interes żywotny w odradzającej się Litwie, już dawno byli mogli odegrać rolę łącznika między narodami litewskim i polskim i wiele ostrych konfliktów litewsko-polskich złagodzić. Kto wie, może i tragiczna dziś sprawa Wilna w samą porę lepsze „rozwiązanie“ by znalazło. Niestety! Walna większość obywateli polskich nie zdradziła nawet chęci być orędowniczką tej szczytnej idei. W krytycznym momencie zaognienia konfliktu polsko-litewskiego wystarczyłoby głosu polskich obywateli Litwy „Litwo, ojczyzno nasza!“, aby zapobiec rozerwaniu matczynej ziemi na dwie szmaty — „gdyby płachty!... Niestety!...“

Zdawałoby się, że są to truizmy, prawdy uznane, które żadnego sprzeciwu wywołać nie mogą. A jednak spotkały się one z dość ostrą krytyką ze strony redakcji wspomnianego miesięcznika. Dopatrzone się nawet w nich zachęty do renegacji! Szczególniej nie podobało się redakcji twierdzenie autora, że hasłem, umożliwiającym Polakom litewskim dostęp do warsztatów pracy państwowo-twórczej, jest jedno tylko: „Litwo, ojczyzno moja!“ Zdaniem „Iskier“, powinna im przyświecać ideologia Mickiewiczaw całej rozciągłości...

I tu niewątpliwie tkwi główny szkopuł, o który

się rozbija możność porozumienia polsko-litewskiego w obrębie Litwy Niepodległej. I redakcja „Iskier“ i p. Testis i cały szereg publicystów polskich wysuwają zarzut, że nacjonalizm litewski dążył i dąży brutalnie do tego, by polskość przestała być czynnikiem politycznym, mogącym oddziaływać na kształtowanie się państwowości litewskiej. Czyż można się temu dziwić, skoro ta polskość ma ideały sięgające dalej, niż granice W. Ks. Litewskiego, nie mówiąc już o Litwie etnograficznej? Czyby Polacy dopuścili w charakterze budowniczych swego państwa tych Rosjan, którzyby marzyli o jednym i niepodzielnym wszechsłowiańskim imperjum pod egidą Moskwy?

Pisało się i mówiło dużo o bezpodstawnej podejrzliwości Litwinów w stosunku do Polaków kowieńskich. Przytaczano niejednokrotnie ich deklaracje i dowody lojalności. Ale tego mało, by stać się współczynnikiem politycznym, chociaż dość, by korzystać z praw mniejszości narodowej. Ale nie o braki i niedomagania pod tym ostatnim względem chodzi. Te — sądzić należy — zostaną wyrównane z chwilą, gdy społeczeństwo polskie w państwie litewskim przestanie żywić ambicje odegrywania roli jeśli nie kierowniczej, to równorzędnej. A równorzędność znów jest nie do pomyślenia dopóki słowa wieszczą „Litwo, ojczyzno moja“ będą rozumiane nie jako wskazanie naczelne, lecz jako odruch sentymentu „regionalnego“...

Słowem, błędne koło, z którego niema wyjścia, bo ideologia krajowa, która jedynie daje pomysły rozwiązanie, najzaciętszych ma przeciwników właśnie wśród emigracji kowieńskiej, będącej wszak krwią z krwi i kością z kości społeczeństwa polskiego w Litwie.

S. KAPNYS.

## Bracia.

Przełożył z litewskiego W. Zaleski.

(Dokończenie).

IV.

Upłynęło sześć lat. Pan Bronisław Praszczuonas — właściciel kamienicy i kupiec (duży magazyn manufaktury, nad którego drzwiami wisi ogromny szyld ze złotymi i czarnymi literami), zasłynął już jako młody, zdolny i energiczny handlowiec. Wielu mu zazdrościło. Wszystko mu się udawało, wszystko szło, jak z płatka. Przed rokiem ożenił się z Zosieńką. Z tą samą, z którą flirtował jeszcze za owych czasów, gdy, będąc w gimnazjum, wynajmował od jej matki pokoik. W kilka miesięcy po ślubie zmarła teściowa, a ponieważ Zosieńka była jedynaczką, więc cała

dwupiętrowa kamienica stała się jego własnością. Oprócz tego, na wsi miał półtorej włóki ziemi. Jego rodzice również już nie żyli. Matka, dowiedziawszy się o tem, iż Staś jest aresztowany, zaczęła nikać i wkrótce cicho zgasła. Ojciec, przed świętami Bożego Narodzenia wioząc z miasta towary, wpadł do rzeczki. Było ciemno, zamieć. Pragnąc sobie skrócić drogę, spróbował przejechać przez lód, który się załamał i wóz razem z parą końmi i właścicielem poszedł na dno. Namęczyli się ludziska, nim wyciągnęli wóz, topielca i konie. O Stasiu nie było żadnej wiadomości. Od chwili aresztu Staś do domu nie wrócił. Ktoś mówił, że jakiś jego znajomy widział go w Petersburgu. Lecz ponieważ los jego nikogo nie obchodził, więc nikt o szczegóły nie wypytywał.

Po smacznej i sutej kolacji Bronisław Praszczuonas rozsiadł się wygodnie w krześle i zapalił cygaro. Żona bezczynnie siedziała przy oknie z rękami skrzyżowanymi na piersiach zasłuchana w gwar uliczny. Te same żywe oczy czarne, te same wargi czerwone, lecz Zosieńka jakgdyby nie ta sama. Rozpieszczone



## Minister Zaunius o sprawie Kłajpedzkiej.

Dn. 25 lutego litewski minister spraw zagr. dr. Zaunius udzielił wywiadu przedstawicielom prasy miejscowej i zagranicznej. Wywiad dotyczył wyłącznie zagadnień związanych ze sprawą kłajpedzką.

Zainterpelowany na wstępie w sprawie przeciwlitewskiej propagandy prasowej w Niemczech, w której wyniku dochodzi nawet do zerwania stosunków handlowych między firmami niemieckimi a litewskimi, minister oświadczył co następuje:

— Bilans handlowy z Niemcami nie jest pomysły dla Litwy i przeto chyba w interesie samych Niemiec leży utrzymanie nadal stosunków handlowych z Litwą. Wypadki zerwania tych stosunków ze strony pewnych firm niemieckich należy traktować jako zwykłe wybryki, wątpliwem jest jednak, czy przybiorą one masowy charakter. Nie sądzę również, aby między Niemcami a Litwą doszło do wojny gospodarczej, która w równej mierze dotknęłaby oba kraje.

— Czy rząd nie zamierza reagować na przeciwlitewską propagandę prasową w Niemczech?

— W tym kierunku czyniono kroki jeszcze przed wystąpieniem rządu niemieckiego w Genewie. Wystosowana wówczas nota protestacyjna wpłynęła istotnie na zaprzestanie propagandy. Uwzględniając jednak zasze okoliczności, wątpię, czy ponowne wystosowanie noty do rządu niemieckiego osiągnie cel. Pozostają natomiast dwie inne drogi: zwrócenie uwagi Rady L. N. na podobny stan rzeczy oraz napiętnowanie akcji niemieckiej w prasie, jako sprzecznej z zasadami rozbrotienia moralnego.

— Jak należy traktować tezę niemiecką, iż sprawa kłajpedzka nie jest zakończoną?

— Oczywiście, Niemcy mogą mieć taki pogląd, jednakże stwierdzić wypada, iż w Radzie L. N. sprawa ta jest całkowicie wyczerpana i wogóle toczyła się w płaszczyźnie procedury konsyljacyjnej. Jaka będzie dalsza taktyka Niemiec, przewidzieć trudno. Odbiera się naogół wrażenie, iż apel Niemiec do mocarstw—sygnatarjuszy konwencji kłaj-

pedzkiej miał raczej na celu podniesienie nastroju w społeczeństwie niemieckim niż realne korzyści. Jaka będzie pozycja sygnatarjuszy w tej sprawie, przesądzać dziś również trudno. Bądź co bądź z atmosfery obrad genewskich prasa litewska wyciągnęła już wnioski.

— Jakie pan minister odniósł wrażenie z obrad genewskich i jak się faktycznie przedstawiają uzyskane podczas nich wyniki?

— Muszę stwierdzić, iż wraz po przybyciu do Genewy, wbrew wrogiem mi propagandzie niemieckiej, spotkałem się z wielką przychylnością ze strony członków Rady L. N. Była w tem chęć podkreślenia, iż Rada nie ma nic wspólnego z insynuacjami Niemiec. Wypada stwierdzić dalej, iż dzięki gruntownej znajomości sprawy kłajpedzkiej udało mi się, jak nigdy dotąd, zyskać przewagę nad delegatem Niemiec, który grzeszył ignorancją ustaw, normujących autonomję kraju Kłajpedzkiego, czem ułatwił mi bardzo zadanie. Pozatem delegat niemiecki dopuścił się w swych przemówieniach demagogicznych napaści na Litwę, nie oszczędzając również Ligi Narodów. Przechyliło to ostatecznie ogólne sympatje na korzyść Litwy i wywołało wrażenie, iż delegat Niemiec przemawiał nie według ducha Ligi Narodów, lecz militarystycznych Prus 1914 r.

Sukces uzyskany w Genewie jest wielki. Litwa mogła coprawda odtrącić całkowicie raport Colbana, jednakże obrała linię umiarkowanej polityki, poprzestając na zgłoszeniu swych zastrzeżeń. Nawet w razie jeśli sygnatarjusze skierują sprawę do Hagi, niema powodu do obaw, gdyż stanowisko prawne Litwy w tym względzie jest mocne i bezsporne.

— Czy nie należy dopatrywać się w akcji Niemiec próby zachwiania Traktatu Wersalskiego?

— Owszem w kołach politycznych uważano atak Niemiec na Kłajpedę za symptomatyczny. W każdym razie wpłynęło to na ożywienie przyjaznych stosunków między państwami—sygnatarjuszami.

— Jakie było stanowisko Polski w Genewie?

— Naogół w Genewie utarł się system dialogów—w debatach biorą udział li tylko strony bezpośrednio zainteresowane. Jak Polska ustosunkowała się względem zatargu litewsko - niemieckiego, przesądzić trudno: Polacy są zbyt wytrawnymi dy-

dziewczę swawolne znikło, przerodziło się w poważną kobietę stroskaną. Zaciągnawszy się kilka razy, Bronisław przemówił:

— Czemu tak chłodno, a nawet szorstko obeszłaś się wczoraj z Boborykinem?

Nie odwracając się doń odparła:

— On jest wstrętny i... arogancki.

— Ale zato bardzo potrzebny... Ile razy prosiłem cię o to, byś była uprzejmą dla tych gości, którzy są potrzebni dla mych spraw. Gdy chcesz, umiesz być bardzo... miłą...

Aż podskoczyła jak od ukąszenia żmii.

— Czyż nie rozumiesz, że on każdym słowem, każdym ruchem, każdym swym spojrzeniem znieważa kobietę... Wiesz, że być nieszczera, wiecznie myśleć o sprawach, których nie znam i... znać nie chcę...

Pan Bronisław wzruszył ramionami, jakgdyby go zdziwiły jej słowa.

— Życie, moja droga, nie jest romanssem, pełnym buziaków i pieszczot...

Weszła służąca.

— Jakiś włóczęga chce gwałtem wleźć do pokoju. Mówi, że ma jakiś ważny interes do pana.

We drzwiach stał Staś. Przepuściwszy służącą, która wyszła z pokoju, stanął przy drzwiach bez ruchu. Stare palto, ledwie trzymające się na plecach, wytarte spodnie poplamione, zabłocone, dziurawe buciki. Naga, strasznie chuda szyja, zda się, z trudem utrzymywała wielką, kudłatą głowę, która wyglądała, jak sterta słomy, przez wiatr roztargana. Bezkrwista twarz woskową była, jak tysiąc razy prana chusta perkalowa. Ożywiały ją ogromne, jak u aktora na scenie, podkrążone tragicznie czarnymi kołami oczy, płonące żarem gorączki. Głuchym głosem przemówił:

— Wybacz, iż tak wtargnąłem... — jego oczy spostrzegły Zosieńkę, i usta wykrzywił półuśmiech, półjęk. — Pannę... panią Zosieńkę nie spodziewałem się tu spotkać...

Ona całą siłą woli opanowała dziwne wzruszenie i cicho rzekła:

— Proszę bliżej... proszę siadać...

Gość widocznie z trudem trzymał się na nogach, bo zataczał się, gdy podchodził do stołu. Usiadł.



plomatami, aby mógł ich zdradzić wyraz twarzy. Bądź co bądź, sądzę, iż przebieg sprawy kłajpedzkiej wywołał w Polsce dobre wrażenie i przyczyni się do bardziej realnych poglądów na samodzielność polityki litewskiej. Oczywiście, nie wpłynie to na stanowisko Litwy w walce o jej słuszne prawa.

— Czy nie należy spodziewać się przy okazji presji ze strony sygnatarjuszy na rzecz Polski?

— Ludzką jest rzeczą dawać innym rady, jednakże wobec tego, iż obiekt praktykowanej w tych wypadkach rekompensaty nie istnieje, wątpię, czy mógłby się ktoś poważnie na takie rady zdobyć, tembardziej, jeśli uwzględnić obecny stan stosunków z sygnatarjuszami.

— Jaką taktykę zamierza stosować rząd w kraju kłajpedzkim?

— W myśl zapewnień złożonych w Genewie gubernator kraju kłajpedzkiego podejmie kroki celem utworzenia nowego stałego Dyrektorjum. Ponieważ jednak przedstawiciele większości sejmiku na propozycję wskazania kandydatów, uczynioną swego czasu przez gubernatora, odpowiedzieli protestem, a po zrezygnowaniu Böttchera—godząc się już na wystawienie kandydatów — protest swój powtórnie zaakcentowali, dalsza droga prowadzenia z nimi rokowań pozostaje wykluczona. W tych okolicznościach gubernator kraju wyszuka sam odpowiedniego kandydata, cieszącego się jego zaufaniem. W ten sposób uzyska się gwarancję, iż nowy prezes Dyrektorjum nie uda się śladami Boettchera do Berlina. Jeśli takie Dyrektorjum nie uzyska zaufania sejmiku, wówczas wypadnie skorzystać z praw wynikających ze statutu kłajpedzkiego, czyli Dyrektorjum rozwiązać. Dzisiejszy stan rzeczy, gdy większość sejmiku chce występować w roli sygnatarjuszy a nie obywateli Litwy, nie może być tolerowany. Dość wskazać, iż w owym proteście przedstawiciele większości sejmiku uzależniali wysunięcie kandydata na prezesa Dyrektorjum od wyniku rozprawy genewskiej.

W całokształcie spraw kłajpedzkich nie zostanie równie pominięta kwestja urzędników — obywateli Niemiec pozostających na posadach (głównie w szkolnictwie) w kraju kłajpedzkim. W myśl interpretacji art. 31 statutu kłajpedzkiego z dn. 1 stycznia 1931 r.

urzędnicy obcokrajowcy mają być zastąpieni przez element miejscowy.

— W jakim stopniu zatarg w Kłajpedzie może wpłynąć na ułożenie się dalszych stosunków litewsko-niemieckich?

— Wobec metod stosowanych ze strony niemieckiej, Litwa nie miała możliwości uniknąć zatargu z Niemcami. W razie przeciwnym Litwa utraciłaby całkiem respekt nawet w oczach Niemiec, obecnie zaś rzecz ma się odwrotnie. Mimo wszystko jednak Litwa życzy sobie dobrych stosunków z Niemcami. Oczywiście, jeśli Niemcy nie uczynią z ostatnich wypadków pretekstu do pograżenia nazawsze stosunków z Litwą w nienawiści. Przypuszczam jednak, iż po upływie paru miesięcy, stosunki polityczne polepszą się. W dziedzinie gospodarczej należy wątpić, aby Niemcy zerwały z zasadą do ut des.

Wogóle stwierdzić wypada, iż obecny okres pod względem politycznym jest ciężki, lecz mimo to Litwa jest zdecydowana dążyć konsekwentnie w określonym przez siebie kierunku, jakkolwiek końca drogi jeszcze nie widać.

## Kościół a państwo w Republice Litewskiej

(Dokończenie).

Ale wkrótce potem zupełnie inny wiatr powiał z Kowna. Przeprowadzone wybory do sejmu dnia 8 i 9 maja 1926 r. kładą kres dotychczasowemu stanowi. Dochodzą do władzy socjaliści-ludowcy. Leader stronnictwa ludowców dr. Kazimierz Grinius, wkrótce po wyniesieniu swoim na prezydenta republiki, oświadczył się za nienawiązaniem stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską, a gabinet jego premiera Michała Słazewicza zignorował zupełnie utworzoną prowincję kościelną, nietylko nie płacił pensyj ani nowym biskupom, ani urzędnikom ich kuryj, ale nawet nie uznawał aktów stanu cywilnego, wydanych przez nowe kurje. Rozpoczęła się walka wewnętrzna między państwem a Kościołem. Zaznaczymy tu tylko fakt, że Episkopat dnia 8 paździer-

Brat nie poruszył się nawet, nie rzekł ni słowa. Staś znów przemówił:

— Nie zwracałbym się do ciebie, gdyby to nie było dla mnie ostatecznym środkiem... Wszyscy moi towarzysze rozpędzeni. Część z nich już aresztowano. Część aresztują obecnie. Pozostał mi jedynie brat. Nasze drogi i nasze poglądy rozchodziły się zawsze. Pewno mię potępiasz. Lecz ja nie mogłem inaczej postąpić... Dookoła siebie widziałem taką bezgraniczną nędzę, tyle łez i męki, a z drugiej strony taki okrutny, niemiłosierny i krwawy despotyzm... Sądziłem, że każdy, kto ma w sobie choć trochę uczucia ludzkości i dobrej woli, powinien walczyć...

Jego wzmagający się, drżący głos, jego słowa, jak niewidzialne miecze wbijały się w serce Zosięki. W oczach jej stał wąty chłopiec o marzących oczach, który bezsenne noce spędzał na rozstrzyganiu tych przeklętych kwestyj. Ach, to było wtedy, gdy ona była głupiem, naiwnem dziewczęciem, które uważało siebie za bardzo rozsądną pannę. Całą jej duszę opanowało silniejsze od niej pragnienie wyratowania go z tego tragicznego położenia, zmniejszeniu jego

męki ogromnej, o której dotychczas zupełnie nie myślała. Staś mówił dalej.

— Warunki życia wyгнаły mię z rodzinnego kraju. Lecz ja zawsze pamiętałem o swych cierpiących braciach, tonących w morzu niewoli. Będąc zdala od nich, walczyłem dla nich i za nich. I nigdy nie zapomniałem o tem, żem Litwin. Sądzę, że ty również masz się za Litwina?..

— Przypuśćmy, że tak. Lecz to mi nie przeszkadza żyć. Rosyjscy urzędnicy szanują mię i nawet nie pytają się o mą narodowość...

Brwi Stanisława zmarszczyły się boleśnie. Zmienił przedmiot rozmowy:

— Zostawmy to... Jestem bardzo zmęczony... Wszystkie me siły już się wyczerpały. Ja, jak dziki zwierz, przez psy goniony, miejsca spokojnego znaleźć nie mogę... Wieczne czuwanie, ukrywanie się, ustawiczne napięcie nerwów zrobiły ze mnie inwalidę. Nie wytrzymam już, zmysły postradam. Mój sen — to jeden koszmar... Grozi mi dożywotne więzienie, a może nawet i stryczek. Chcę uciec zagranicę, odpocząć, poprawić zdrowie... Lecz nie mam



nika 1926 r. wystosował memorandum do prezydenta republiki, wyluszczać historię utworzenia prowincji kościelnej w Litwie, które to utworzenie zostało przeprowadzone za wiedzą i zgodą rządu poprzedniego, przycem odpowiedzialność za rozpoczętą walkę z Kościołem składają biskupi na rząd, który powstał i działa za jego prezydentury.

Rządy te trwały niedługo, gdyż już w nocy z dnia z 16 na 17 grudnia r. 1926 rzadko w dziejach ludzkości przeprowadzona bez przelewu krwi przez majora Plechowicza rewolucja wojskowa złożyła rządy Litwy w ręce Antoniego Smetony, którego wilnianie znali przed wojną jako urzędnika Banku Ziemińskiego, a który dnia 19 tegoż grudnia został obrany Prezydentem Republiki przez sejm ustawodawczy.

Nowy rząd odrazu rozpoczął odnośnie do Kościoła politykę pokojową, roku zaś następnego dnia 27 września prezes rady ministrów, jednocześnie minister spraw zagranicznych, August Voldemaras zawarł konkordat ze Stolicą Ap., który wkrótce został ratyfikowany. Co do konkordatu to zaznaczyć najprzód, że najzupełniej zaakceptował on nowo utworzoną prowincję kościelną, przycem bulla „Lithuanorum gente” weszła w skład konkordatu, jako część integralna, tak dalece bowiem odpowiadała ona interesom państwa litewskiego, pomimo że urzędowo była jednostronnym tylko aktem Stolicy Ap. Oprócz tego, w konkordacie samym zastrzeżono, że „prowincja kościelna, której diecezje i prelatura zostały określone bullą „Lithuanorum gente”, nie będzie zmieniona, bez uprzedniego porozumienia z rządem, z wyjątkiem sprostowań granic parafjalnych, wymaganych dla dobra dusz” (art. IX). Powtóre, należy stwierdzić, że układ ten ogromnie, wprost bliźniaczo jest podobny do konkordatu polskiego. Ponieważ konkordat polski został zawarty przynajmniej o półtora roku wcześniej, niż litewski, to należy wnioskować, że ostatni był wzorowany na pierwszym. Niektóre artykuły konkordatu litewskiego zostały wprost przepisane z konkordatu polskiego, gdyż mają brzmienie absolutnie identyczne. Plan obu konkordatów jest też najzupełniej identyczny. Podobieństwo to zostało spowodowane w dużej mierze podobieństwem warunków, jakie były wytworzone wielowiekowym życiem obu krajów pod

wspólnym dachem państwowym. Ale są też duże różnice w pojedynczych artykułach tych konkordatów, spowodowane odmiennymi warunkami, w jakich rozwijało się życie polityczne w każdym z tych krajów później, szczególnie z chwilą obudzenia się narodu litewskiego do samodzielnego życia państwowego. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że w tego rodzaju układach, jak konkordaty, każda z umawiających się stron zwykle ustępuje coś ze swojej kompetencji na korzyść drugiej strony. Byłoby rzeczą bardzo ciekawą uprzytomnić sobie, jakie ustępstwa poczynił Kościół na rzecz państwa w konkordacie litewskim, i odwrotnie, jakie ustępstwa poczyniło państwo na rzecz Kościoła. Ale czas nie pozwala nam tego uczynić. Zaznaczę tylko ogólnikowo, że z pośród wszystkich konkordatów, jakie Stolica Ap. zawarła po wojnie światowej, konkordat litewski jest dla Kościoła najkorzystniejszy.

Układ ten bardzo przychylnie był przyjęty w Litwie, już i z tego powodu, że duchowieństwo w życiu państwa litewskiego bardzo wielką rolę odegrało od samego założenia tego państwa. Stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Ap. zostały wznowione i weszły na tory normalne. Internuncjuszem został mianowany Mgr. Bartoloni, który przybył do Kowna dnia 21 lipca 1928 r. i był przyjęty z wielkim entuzjazmem przez ludność. Wkrótce potem przedstawiciel dyplomatyczny Stolicy Ap. otrzymał godność Nuncjusza Ap.

Ale, w ciągu roku bieżącego powstał w Litwie konflikt między episkopatem a rządem, na tle zarządzeń o rozwiązaniu stowarzyszeń uczniowskich szkół średnich. Nakaz ten dotknął również związki uczniowskie „Ateitininkai” (Przyszłościowcy), które, to związki, jako kierowane w duchu wyraźnie katolickim, znajdowały się pod szczególną opieką episkopatu. Pewne poważne organy prasy demokracji chrześcijańskiej („Rytas”) upatrywały w rozwiązaniu tych stowarzyszeń młodzieży katolickiej pogwałcenie konkordatu, mianowicie art. XXV, zapewnającego Kościołowi w Litwie zupełną swobodę organizacji i funkcjonowania stowarzyszeń, które mają cel głównie religijny, a które należą do Akcji Katolickiej i jako takie zależą od władzy ordynariuszów. W związku z tem zaczęto mówić o prześlado-

pieniędzy. Nasi rodzice umarli. Zostawili ziemię i sklep. Możebyś mi oddał choć część...

Zosięńka, nie dając mężowi odpowiedzieć, wmieszała się:

— Pan może wziąć wszystką ziemię. Memu mężowi wystarczy reszta.

Bronisław obrzucił żonę wzrokiem pełnym zdziwienia i złości. Stanisław odparł:

— Ja o tyle nie proszę. Dla mnie wystarczy tysiąc rubli.

Bronisław wymawiał się:

— Nie mam gotówki.

Żona znów się wmieszała.

— Znajdziesz. A jeżeli nie, to ja dam. Mam dom. Zastawię, a pieniądze będą.

Twarz męża zachmurzyła się. Badawczo spojrzął na żonę podnieconą i rozgorączkowaną. Raptem rozchmurzył się, jakby wpadł na jakąś myśl szczęśliwą.

— Dobrze. Dam półtora tysiąca, a jeżeli będzie trzeba, to nawet dwa. Idę pożyczyć.

Z temi słowami wyszedł. Gdy zostali sami,

zmieszani chwilę milczeli. Potem ona, zarumieniwszy się, jakgdyby wstydzila się swych słów, nieśmiało spytała:

— Pan pewno jeszcze nie jadł kolacji?

On uśmiechnął się smutnie.

— Nie. Prosiłbym, jeśli można...

## V.

Chociaż Bronisław zapowiedział, że idzie po pieniądze, jednak poszedł do rotmistrza żandarmerji Podworotnikowa. Rotmistrz, długowasy niczem tarakan, przywitał się z nim, jak z bardzo miłym i nieoczekiwanym gościem, i zaprosił go do gabinetu. Pogawędka była bardzo krótka i bardzo poufna. Podworotnikow odprowadził Praszczunasa aż do samych drzwi i gorąco, serdecznie uściśnął mu na pożegnanie rękę. Bronisław szeptał:

— Ale ja pana jeszcze raz bardzo proszę, by to pozostało między nami. Ja, jako lojalny i wierny poddany... musiałem... hm... uczucia braterskie...

Rotmistrz uspokajał go:

— Ależ naturalnie, naturalnie. Rozumiem.



waniu Kościoła z powodu sądów nad duchownymi za kazania głoszone w kościele. W tym mniej więcej czasie Nuncjusz Ap. wyjechał do Rzymu. Zaczęły wtedy kursować pogłoski o zerwaniu stosunków ze Stolicą Ap. Nuncjusz wprowadził wrócił do Kowna, ale potem znowu opuścił Litwę, zawsze jednak pozostawiając swego współpracownika w osobie audytora Mgra Faiduttiego. Co należy sądzić o tem wszystkim? Naprzód co się tyczy nuncjusza. Rząd litewski zarzucał nuncjuszowi Bartoloniemu udział w życiu politycznym ugrupowań opozycyjnych i z tego powodu ten dyplomata kościelny musiał opuścić Litwę. Sprawiedliwość każe zaznaczyć, że tajemnica dyplomatyczna narazie osłania dane, potrzebne do wydania o tem sądu obiektywnego. Mgr. Bartoloni przebywa obecnie w Rzymie z tytułem Nuncjusza litewskiego. Stolica Ap. przesłała notę do Kowna w tej sprawie. Rząd litewski odpowiedzi na to jeszcze nie udzielił. Co się zaś tyczy stosunku władz państwowych do życia kościelnego w Litwie, to trzeba najprzód zaznaczyć, iż w dniach 8 i 9 kwietnia r. b. odbyła się w Kownie narada episkopatu. W wyniku jej był ogłoszony w miejscowych pismach w połowie kwietnia komunikat urzędowy („Rytas” z dn. 14.IV 1931 r.), który zaznacza między innymi, że episkopat obmyślił sposoby przeciw mąceniu duszy młodzieży katolickiej. Rzecz godna zanotowania, że komunikat ten nie zawiera nic, coby wskazywało na jakiegokolwiek niezadowolnienie episkopatu z władz państwowych.

Co się tyczy częstych sądów nad duchownymi za kazania, o których czytamy w naszej prasie, są to sporadyczne wypadki mniej szczęśliwych przemówień lub innych posunięć kleru. Rządy sprawuje obecnie stronnictwo polityczne tautininków, najmniej liczne ze wszystkich stronnictw litewskich, gdyż w ostatnim sejmie liczyły tylko 3 członków. Inne stronnictwa, które są bardziej liczne i rządziły już krajem, nie wyrzekły się ambicji prowadzenia Litwy ku szczęśliwej przyszłości, chcą wrócić do władzy i w tym celu poddają surowej krytyce wszelkie poczynania obecnego rządu, a niektóre jednostki nawet dyskredytują go, we wszelki możliwy sposób wobec społeczeństwa. Pod wpływem takiej agitacji zdarza się, że księża, szczególnie spośród młodszych,

użyją w kazaniach mniej szczęśliwych zwrotów, krzywdzących czasem nawet osoby, zajmujące wysokie stanowiska w państwie. Rząd autorów takich wystąpień, ma się rozumieć poskramia. Oprócz tego zdarzyć się może, i faktycznie się zdarza, że urzędnicy, szczególnie niżsi funkcjonariusze, przesadzają nieraz w gorliwości; występując bowiem w obronie swoich zwierzchników, upatrują antypaństwową działalność w postępkach najbardziej niewinnych. W końcu przytoczę tu jeden z ostatniej doby fakt, który charakteryzuje stosunek Kościoła i państwa w Litwie.

Doroczna konferencja episkopatu litewskiego w tym roku rozpoczęła się w Kownie jednocześnie ze Zjazdem Akcji Katolickiej Konferencja ta zakończyła swe obrady dn. 20 października ubiegłego. Zwyczajem lat ubiegłych wyłoniła ona spośród siebie delegację z trzech biskupów, która była przyjęta przez Prezydenta Rpubliki, co dowodzi pokojowego charakteru stosunków wzajemnych Kościoła i państwa w Litwie. W każdym razie, twierdzić można z pewnością, że walki we właściwym tego słowa znaczeniu, między państwem a Kościołem w Litwie obecnie niema. I żaden rząd walki takiej w Litwie prowadzić nie może przynajmniej dłuższy czas, bez narażenia na szwank popularności, bez której władzy w ręku utrzymać nie podobna. Na tem kończę mój odczyt.

*Ks. dr. Antoni Wiskont.*

## Najnowocześniejsze barbarzyństwo.

Wilno posiada dwa stale deficytowe teatry oraz powyżej dziesięciu kinematografów. Te ostatnie, pomimo niezwykle wysokiego podatku magistrackiego i ciężkich czasów kryzysowych, nie tylko, za przykładem innych przedsiębiorstw, nie upadają, ale wprost przeciwnie: prosperują, a nawet się rozwijają, i to kosztem zmniejszenia się frekwencji w teatrach i salach koncertowych. Dzieje się to zresztą nie tylko u nas w Wilnie ale, zdaje się, na całym świecie.

Kinematografja jako najnowsza forma sztuki,

Gdy Bronisław wyszedł, rotmistrz chwilę postął w przedpokoju i podkręcając wąsa rzekł sam do siebie:

— Abiazatielno powyszenie... nagrada.

Potem dodał:

— A wsio taki on balszój prachwost.

Powróciwszy do domu, Bronisław oświadczył iż pewien znajomy kupiec obiecał mu następnego dnia pożyczyć potrzebną sumę.

— Jutro wieczorem, gdy się ściemni, będziesz mógł opuścić miasto.

— Dziękuję ci, — z trudem wymówił Stanisław, walcząc ze snem. I poszedł spać do maleńkiego pokoiku, wciśniętego między schody, który zapewne przeznaczony był dla portjera.

Zosieńka objęła męża za szyję.

— Tyś dobry, Bronku.

On, jakby usprawiedliwiając się ze swej wspólnałości nieco zmieszany, bo nie spodziewał się pochwały, odrzekł:

— Uczyniłem to z czysto egoistycznych wzglę-

dów. Trzeba jaknajprędzej pozbyć się niebezpiecznego brata. Jeszcze policja zwącha. Gdy dam pieniądze — prędzej się wyniesie. I będzie spokój.

O wczesnym ranku obudził mieszkańców tupot wielu nóg, dzwonienie ostróg i szczęk broni. Zaciekawieni, w białiznie tylko, czy też w naprędcie narzuconych na siebie paltach, powychylali głowy, lecz, zobaczywszy żandarmów, z pośpiechem zamykali drzwi.

— Nawierno dziesięć! — krzyknął jakiś głos.

— Atwari! — stukano pochwami od szabel.

Żandarmi przez małe drzwiczki wtargnęli do pokoiku, w którym spał Stanisław i, jak jastrzębie spadli na chudego, jak patyk, ledwie żywego człowieka.

Zosię prawie całą noc męczyły częste sny. Nad ranem obudził ją hałas. Wyskoczyła z łóżka i, drżąc cała, dzwoniąc zębami, bosa, w koszuli tylko, wybiegła do kuchni.

— Co się stało?



ostatnimi laty stanęła na całkiem nowych drogach. Film niemy, ilustrowany naturalną (nie mechaniczną) muzyką ustępuje nowemu dziwu wynalazczości ludzkiej — filmowi dźwiękowemu. Niejednych rozczarował „wielki niemowa”, gdy raptem ekranowe gwiazdy zabalgotaly w niezrozumiałej angielszczyźnie o tubalnym tembrze, nie licującym z pięknymi twarzyczkami aktorów. Ale z każdym dniem liczba niezadowolonych zmniejsza się. Zrozumiano bowiem, iż przed filmem dźwiękowym roztaczają się nowe niesłychane możliwości. A więc wprowadzono muzykę i śpiew, zaczęto prześcigać się w produkowaniu filmów w języku kraju, w którym film produkowano. I oto stoimy przed faktem, że za kilkadziesiąt groszy każdy sobie, nie wybierając godziny, bez łamania głowy nad tem w co i jak się ubrać, — jak to bywa przy wybieraniu się do teatru, — może oglądać najwybitniejszych światowych aktorów, słuchać najznakomitszych śpiewaków i wirtuozów instrumentalnych, oglądać najważniejsze wydarzenia świata w formie udźwiękowionej kroniki i t. p. Innymi słowy pochod mechanizacji życia, nie negując starych form sztuki radykalnie spopularyzował wszelką sztukę wogóle. Ale na tem nie koniec. Niedawno na posiedzeniach Ligi Narodów delegat Polski wskazywał, między innymi, na kino, jako na czynnik mogący ułatwić „moralne rozbrojenie” świata.

W zrozumieniu znaczenia filmu, obecnie każde większe państwo uważa niemal za punkt honoru wyprodukować jaknajwięcej dobrych filmów. Sowiety i Włochy traktują film jako doniosły czynnik wychowania państwowego i dlatego przedewszystkiem, zmonopolizowały go w swoim ręku i oddały na służbę tej czy innej idei, co bynajmniej nie pociąga osłabienia ich walorów artystycznych. Niemal wszystkie filmy sowieckie, jakie tylko były demonstrowane w Wilnie, stały na wysokim poziomie artystycznym i najczęściej, rzecz charakterystyczna, były całkiem pozbawione erotyki, natomiast uwypuklały zagadnienia społeczne i polityczne o ile, oczywiście, cenzura na to pozwalała. „Burza nad Azją”, „Iwan Groźny”, „Błękitny ekspres” i in.

Nie sposób na tem miejscu wymieniać, ile doskonałych filmów wyprodukowały państwa zachodniej Europy. Niemcy i Francja zajmują tu pierwsze

miejsce. Na naszym gruncie wileńskim po udźwiękowieniu kina, film francuski pozyskuje coraz większe koła wielbicieli. Na szczególne podkreślenie zasługuje ostatnimi czasy produkcja filmowa czeska. Ostatnie dwa filmy czeskie w Wilnie „Marszałek polny” i „On i jego siostra” publiczność wileńska i prasa przyjęła wprost entuzjastycznie.

Naogół, produkcja filmowa europejska z każdym dniem nabiera szerszego polotu i amerykańską skutecznie wypiera.

W europejskiej produkcji filmowej co do jakości filmów Polska stanęła na szarym końcu i nad tym szarym końcem obecnie zatrzymamy się dłużej, jako kwestji najbliższej nas obchodzącej.

Polska wytwórczość filmowa ma już oddawna ustaloną opinię. Gdyby to wszystko co się mówi i pisze o polskich filmach zreasumować krótko, to wypadłoby powiedzieć tak: z wytwórni warszawskich nie ukazał się prawie żaden film o zacięciu światowym. Panuje tam niepodzielnie miernota i filmy warszawskie po za ramy tej miernoty jeszcze ani razu nie wyszły.

Brak polotu, naiwne pomysły, utarty szablon, odegrzewany, przeczulony patryjotyzm i wreszcie barbarzyńskie „poprawianie” arcydzieł literatury, oto zasadnicze cechy polskiego filmu. Ze wszystkich wymienionych cech, bezceremonjalność przy filmowaniu utworów literackich, polegająca na zniekształcaniu myśli przewodniej utworu jak również nadawania mu niewłaściwego tła — jest wprost zdumiewająca i zasługuje na osobliwą uwagę.

Nie znam wszystkich filmów polskich, lecz te, które mi udało się oglądać w Wilnie — a należą one bodaj do najgłośniejszych i najbardziej reklamowanych — w zupełności potwierdzają powyższą opinię. Przypomnę niektóre ważniejsze.

Oto demonstrowany już dawno „Przedwiośnie” według powieści Żeromskiego. Film technicznie dobry. Nie widać w nim wyjątkowo ani policmajstrów, ani żandarmów rosyjskich i widać, który nie czytał powieści, nie ma powodu do krytyki. Najwyżej może uśmiechać się ironicznie. Mianowicie, bohater tej powieści, Baryka, ukazuje się na ekranie jako reemigrant z Rosji Sowieckiej, który powrócił do kraju, czuje się zadowolonym z panującego ładu i schodzi

— Aresztowali wczorajszego włóczęgę — odpowiedziała służąca.

— Gdzie pan?

— Mówił, że idzie na dworzec po towary. Na śniadanie obiecał wrócić.

Zosieńka rzuciła się do drzwi, lecz spojrzała na siebie i zastygła w bezruchu, a potem zgarbiona powoli wróciła do sypialni, ciężko padła na łóżko i, objawszy rękami poduszkę, płakała głośno, jak mała dziewczynka, którą ktoś skrzywdził okrutnie. Trzęsąc się całym ciałem, łkając, aż zanosiła się od płaczu, jakgdyby ciężka murawa zielona na wieki pogrzebała ukochanego jej człowieka i razem z nim cudny świat jej marzeń...

Rzecz dziwna i niezrozumiała, lecz areszt Stanisława, chociaż nastąpił w jego domu, Bronisławowi ani trochę nie zaszkodził. Dla tych, którzy znali jego reputację bez skazy oraz bardzo dobre stosunki z miejscowymi urzędnikami, było to jasnym. Czyż brat może odpowiadać za brata? Oto w rodzinie Burdulisów jeden brat ksiądz, a drugi złodziej. Naturalnie

inny na jego miejscu nie wyszedłby na sucho. Lecz on z samym Piotrem Nikołajewiczem co wieczór gra w karty... Rekomendacja najpewniejsza... Nieco później, naprzykład, Praszczuonas otrzymał zamówienie na dostawę ubrania dla więźniów oraz personelu administracyjnego miejscowego więzienia. Dziwiono się i zazdrozczono mu powodzenia. Niejasne słucho, jak echo jakiego błahego wypadku, obity się o uszy ludzi, że Stanisław w twierdzy Szlisselburskiej umarł, czy też został powieszony.

Lecz to było bardzo dawno temu: przed szesnastu — siedemnastu laty. Przeszła nad całym światem burza. Wielu zostało przez nią zdruzgotanych i zupełnie zmiecionych z powierzchni ziemi. Lecz pan Bronisław Praszczuonas i dziś żyje sobie zdrow i cały. Tylko żywość utracił i utył bardzo. Nic dziwnego zresztą. Na takim wysokim stanowisku, jakie piastuje, przystoją tylko poważne ruchy. Wszyscy go znają. Kogokolwiek się spytać, każdy odpowie: bogacz... persona... działacz społeczny... uosobienie pobożności, cnoty i patryjotyzmu...



z ekranu jako wzorowy budowniczy Polski. Wszystko tu byłoby w porządku, gdyby nie to, że według Żeromskiego, Baryka nietyko nie jest żadnym budowniczym, ale wprost przeciwnie: po długich rozważaniach nad ustrojem Polski współczesnej, nad niedomaganiem w stosunkach społecznych i t. p. — występuje na czele pochodu przeciwko prawowitej władzy jako buntownik, burzyciel.

Inny film polski szeroko reklamowany nazwiskiem Henryka Sienkiewicza nazywał się „Janko Muzykant” podług noweli wspomnianego autora. I tu wprowadzono tyle „poprawek” i osób nieznanymi autorowi, że z noweli pozostała tylko nieudolna parodia. Coś podobnego dałoby się powiedzieć o filmie „Z dnia na dzień”, gdzie powieściowa akcja, odbywająca się gdzieś w Azji centralnej, została przeniesiona w filmie na... Polesie.

Ale koroną tego wszystkiego jest niedawno puszczony w obieg film p. t. „Cham”, realizowany według słynnej powieści Orzeszkowej pod tym samym tytułem. Wilnianie niewątpliwie pamiętają jak to w początkach lutego b. r. na murach naszych pojawiły się olbrzymie plakaty pasiaste o deseniach łowickich tkanin ludowych. Obwieszczały one miastu o demonstrowaniu „Chama” Orzeszkowej i od razu budziły podejrzenie, iż warszawska wytwórnia filmowa zdobyła się na jakiś nowy szwindel. Tak też było w istocie.

Na wstępie widzimy w tym „poprawionym” „Chamie” warszawski dancinng nowoczesny z saksofonami; w dalszych częściach ukazują się szofer w kurtce skórzanej. Są to anachronizmy nie do darrowania. Lecz najwięcej koliduje z charakterem powieści przeniesienie akcji do ziemi Łowickiej. Wszystkie postacie chłopskie przybrano w łowickie pasiaki. W izbie widzimy już nietyko dostatek, ale kredens ze stylowym serwisem. Sam bohater występuje mocno odmłodzony, no i wreszcie pomysłowi geszefciarze warszawscy postanowili Frankę na ekranie utopić, co też uczynili, w słusznym przekonaniu iż żadna kara ich za to nie spotka.

A tymcza em cała akcja w powieści Orzeszkowej odbywa się we wsi nadniemeńskiej w środowisku wyłącznie białoruskim, jeśli nie liczyć Franki — dziecka zepsutego miasta. By podkreślić ten rodzaj środowiska, Orzeszkowa wkłada w usta bohatera i szeregu innych osób, całe zdania w tym języku oraz pieśni ludowe białoruskie. Imiona z kalendarza prawosławnego osób figurujących w powieści całkiem nie nadawały się do przeniesienia na grunt łowicki, to też żadne na ekranie nie ukazało się.

W tej kiepskiej robocie poza stroną zewnętrzną w fałszowaniu utworów literackich, jest jeszcze inna strona mniej uchwytna, strona psychologiczna. Mianowicie, bohater Orzeszkowej nie jest uosobieniem zmysłowej lub egoistycznej miłości zdradzonego męża, lecz jest uosobieniem miłości ewangelicznej, miłości nakazującej wszystko bliźniemu przebaczyć. Jeżeli Orzeszkowa typ takiego chrześcijanina odmalowała w postaci wieśniaka nadniemeńskiego, to bardzo należy wątpić czy autorka zgodziłaby się przenieść go w Łowickie, ponieważ na tamtym terenie taki typ człowieka mógłby się okazać ani charakterystycznym ani nawet możliwym.

W realizacji filmu „Cham” niepodobna także nie dostrzec chęci odzwierciedlenia prądów nurtujących w społeczeństwie polskim w stosunku do

Białorusinów. Ta okoliczność, widocznie, kazała usunąć Białorusinów z filmu, bo to mogłoby przez popularyzację i idealizowanie ludu z nad Niemna, drażnić „uczucia narodowe” publiczności polskiej i ujemnie wpłynąć na kasę kinową.

Jakże daleko to stoi od „rozbrojenia moralnego”, jak również od dążeń i przekonań autorki „Chama”!

Niestety dzisiaj ani Orzeszkowa ani Sienkiewicz ani Żeromski nie mają możliwości protestowania przeciwko systematycznym wybrykom polskich realizatorów filmu i to właśnie pogłębia winę tych ostatnich.

Wprawdzie, nie można powiedzieć, by inne wytwórnie filmowe stale, dokładnie i całkowicie trzymały się drukowanych tekstów z powieści, lecz należy odróżniać film zbudowany dowolnie na motywach powieści, ale nie przeczący myśli przewodniej autora, od filmu przeobrażającego arcydzieło literackie w niesmaczną karykaturę. To ostatnie staje się niestety specjalnością warszawskich domorosłych filmowców i należy obawiać się, że nie tak prędko zawrócą oni z drogi tego najnowocześniejszego barbarzyństwa.

Al. S.

## Akademje papieskie w Wilnie.

D. 6 lutego r. b. upłynęło równo dziesięć lat od kiedy J. Św. Pius XI został obrany papieżem. Ku uczczeniu dziesiętej rocznicy Jego rządów odbyło się w Wilnie kilka akademii, z których zasługują na szczególną uwagę trzy.

Pierwsza chronologicznie z nich odbyła się w sali przy ul. Dąbrowskiego staraniem litewskiego T-wa Św. Kazimierza wychowania młodzieży i opieki nad nią, w samym dniu obioru papieża. Wstęp na akademję był płatny. W niektórych miejscowych pismach polskich na kilka dni przedtem była wyrażona nadzieja, że ci, którym leży na sercu sprawa harmonijnego współżycia wszystkich narodowości naszego kraju, chętnie skorzystają z tej okazji, by dać wyraz swoim uczuciom. To też wśród uczestników akademji widzieliśmy, oprócz Litwinów, jeszcze pokaźną ilość przedstawicieli duchowieństwa, inteligencji polskiej i białoruskiej, a nawet prawosławnych Rosjan. Byli obecni biskup Michalkiewicz, prałat Wołodźko, kanonik Jasiński, jezuita ojciec Paweł Macewicz; znani miejscowi inżynierowie, notariusze, sędziowie, adwokaci i inni wybitni przedstawiciele miejscowego społeczeństwa.

Akademję zagał ks. dr. Antoni Wiskont, szambelan Jego Świątobliwości, prezes Litewskiego T wa Św. Kazimierza. On też wygłosił odczyt na temat „Papież Pius XI”. Następnie był wysłany do Papieża telegram holdowniczo - gratulacyjny, i odśpiewany przez chór przy udziale orkiestry hymn papieski. Drugi odczyt n. t. „Papież Pius XI a naród litewski” miał dyrektor Józef Kajruksztis, poczem nastąpił dział koncertowy. Pojedyncze części akademji były wykonane w językach litewskim, łacińskim francuskim i włoskim. Ton akademji, jak również i nastrój uczestników był podniosły.

Następnie, za przykładem archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej i warszawskiej, d. 14 lutego odbyła się o godz. 1 p. po południu w sali miejskiej papieska akademja zorganizowana przez Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej.

Na akademji tej była tylko publiczność polska z władzami kościelnymi i państwowymi na czele.

Wieczorem tegoż dnia w sali przy kościele Ś. Mikołaja, staraniem proboszcza tegoż kościoła ks. Czybirasa, odbyła się akademja papieska parafialna. Na akademję tę złożyły się krótkie przemówienie, którem ks. Czybiras zagał uroczystość, odczyt magistra praw p. Antoniego Juchniewicza, i studenta Burokasa, deklamacje uczni gimnazjum litewskiego oraz powtórzenie pieśni przez chór i orkiestrę, pod batutą p. Juljusza Siniusa, pieśni, które były wykonane na pierwszej papieskiej akademji litewskiej. Akademja zgromadziła wiernych parafji Św. Mikołaja i przedstawicieli społeczeństwa litewskiego wogóle.

Należy żałować, że istniejące u nas stosunki nie pozwoliły na zorganizowanie jednej wspólnej imponującej uroczystości, która by zmanifestowała w sposób dobitny solidarność katolicką.

Widz.

